

Krystyna Świerzbńska

Sygnatura notacji: **N0218**

Data urodzenia: **03.01.1939 r.**

Data nagrania: **16.12.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Augustów, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Piotrowski**

Czas nagrania: **41 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Krystyna Świerzbńska: No to zaczęło się, jak się wojna zaczęła w 1939 r., to tata należał do AK. Oni po prostu zbierali się wieczorami i wychodzili na kolonię poza wieś, bo we wsi to dzieci podglądają, to tam to pod okna zagląдают, to dzisiaj to nie jest tak trochę, a przedtem to chodzili pod oknem dzieci, no to oni po koloniach. Mieli broń, tak potajemnie się ćwiczyli. Nieraz przychodził aż nad ranem tata i mama mówi: gdzie ciebie nosiło, co tego? Rodzice stare i dziecko już jest. Mówi: co ty sobie tu wyimaginujesz? A on mówi: albo żyć lepiej, albo zginąć. Trzeba walczyć o lepsze życie. No i tak przyszło do 1941 r., czerwiec. W nocy pobudzili nas i wywózka. Nie wiem, 22 czerwiec chyba. No to ja miałam 2,5 roku w tym czasie. Zabrali dziadków, tatusia, mamusię, mnie i tatusia siostry. No i do Jastrzębnej nas zawieźli.

Tomasz Piotrowski: Dokąd?

Krystyna Świerzbńska: Do Jastrzębnej.

Tomasz Piotrowski: Gdzie to?

Krystyna Świerzbńska: Za Krasnibór tam, pod Lipsk. Do pociągu tam, stacja ta. Z Jastrzębnej do Augustowa. I na dworcu aresztowali tatę, zabrali z pociągu w Augustowie. I [niezrozumiałe] prawdopodobnie. A nas powlekli na Sybir. To mamusia mówiła, żeby byli przez Niemen, jak przez ten most przejeżdżali, żeby byli Niemcy, rozbili most, to by ich nie... A to zdążyli nas tym [niezrozumiałe] przewieźć, a potem rozerwali most. No i tam zawlekli, aż na to, jak

mówią, tam jeden mówił pan: jak wywieźli za Dunaj, [niezrozumiałe]. No i tak byli tam przez pięć lat, nawet więcej. To tata do nas list jeszcze pisał, jak myśmy byli tam, bo u nas to popalone były budynki, to był w Krasymborze, u mamy siostry tam jakiś czas. No i do nas list, trzy listy przysłał do nas. I przyjeżdżajcie szybciej, a babcia mówi: zaraz konie zakładamy, jedziemy. No i tak przyjechali po jakimś czasie, w 1946 r., w kwietniu przed Wielkanoc to było, Wielki Post.

Tomasz Piotrowski: To już pani pamięta?

Krystyna Świerzbńska: Już pamiętam. Ja i tak pamiętam na Sybirze, żeby mnie tam zawieźli do tej wsi, to bym poszła jak mysz po norach tak jak po ulicach. Tak wszystko pamiętam. Krasnojarski kraj, [niezrozumiałe] obóz. Mamusia do kołchozów chodziła tam, do sianokosów i zboże czyścili przez wialnię. Zimą to jeszcze dziadka kałesony włoży, nasypie tam trochę tego ziarna. Mróz, 40 stopni, to reumatyzm dostała. No to tak się ratowali, aby coś gotować. To gotuje tego ziarna, to zawsze coś się trochę zje. Babcia już nie pracowała i dziadek stary był, a mamusia jedna tylko. To jak mamusia pracowała, to 45 deka chleba dostawała dziennie, a dla dziadków po 15 deka tylko. No to co, to zaraz zjeść. Takie życie.

Tomasz Piotrowski: A co dzieci robiły?

Krystyna Świerzbńska: A ja tam z dziećmi tak jak to z dziećmi, po górach, po ulicach tam się... Prędzej pojęłam tą ruską mowę jak mamusia, jak ciocia. I krzyczę z podwórka: mamusiu, a kak zwać po polski? Bo już przeszłam na to ich akcent, na ich mowę. No i tak, żeby byli dłużej potrzymani, już by może do szkoły poszły, ale akurat nas wywieźli, to przyjechali tutaj, miałam 7 lat, już na jesień do szkoły poszłam. I spalono, zniszczono. Budynki popalone, a budynki wojny przetrzymali. Potem mówili, że ruski żołnierz strzelał do kurnika we wróble. I tak to słomiane dachy byli i zapalił trzy gospodarze już po wojnie. Trzy gospodarze spłonęło. Nasze i tam obok dwie.

Tomasz Piotrowski: A gdzie to było, jak się nazywała wieś?

Krystyna Świerzbńska: Jaziewo. No jak te spalone budynki byli, to mamusia poszła do siostry, do Krasnegoboru, mówi: gdzieś do kogoś na pokomorne pójde, tam jedni mieli mieszkanie większe. A ciocia w krzyk, mówi: jeszcze tobie pokomorne nie zbrzydło? Masz spichlerz – mówi, a jej mąż był z tym kowalem, stolarzem. Mówi: przyjedzie, okna zrobi. I mamusia na pieczysku nakopała cegły, gdzie lepsze piece takie zlepił, tam takie ma... Nie umiał, ale skleili piec i okienka dwa zrobili i tak my mieszkali z mamusią. Mamusia była silniejsza, ja mała. Potem ja dorosłam, to mamusia już nie zdołała.

Tomasz Piotrowski: A co z ojcem?

Krystyna Świerzbńska: A jak przyjechalim w czerwcu my, znaczy, w kwietniu w 1946 r., to w 1945 r. ta obława była. Zebrania zrobili we wsi, no i tak na zebraniach wszystkich zgarnęli. To kto im tam nie odpowiadał, to puścili, a niektórych zatrzymali. A tam, co ten był dowódcą tego tajnego, też rodzinę jego zabrali na Sybir, a on jeden był. No i on za parobka jakiś tam się ruski, a to prawdopodobnie szpicel jakiś był. No i on tam z nimi pytał, wywiedziać się

jeszcze te listy, wszystko ich wydał. To tamtego gospodarza zabili, to mówili, jeszcze ręce, nogi połamali jemu. A tutaj potem tych pobrali. Nie wiadomo, gdzie się podziało.

Tomasz Piotrowski: Ale jakie były losy ojca po waszej deportacji? Coś ojciec zrobił? Coś pani wie na ten temat?

Krystyna Świerzbńska: Na gospodarstwie. W gospodarstwie dziadek odpisał na tatę i gospodarzem był, gospodarzył. Z zawodu to na szewca się uczył. Ale był taki, mamusia mówi: wszystko. I grać potrafił na skrzypcach i stolarzem potrafił być, to zrobić, taki był sprytny.

Tomasz Piotrowski: To wy przyjechaliście w 1946 r.?

Krystyna Świerzbńska: W 1946 r. w kwietniu. A w 1945 r. obława była. To już nie było rok czasu prawie.

Tomasz Piotrowski: W jaki sposób próbowaliście ojca szukać?

Krystyna Świerzbńska: No pisali podania, to, tamto, do Czerwonego Krzyża chodzili, to gdzieś tam po urzędach. Potem ja już tu szkołę skończyłam, to jeszcze pisali podania i wszystko bez żadnych wiadomości. Jeszcze nie wolno było mówić, że to byli AK-arzy, trzeba było tak. Wszystko tajne.

Tomasz Piotrowski: I miała pani rodzeństwo?

Krystyna Świerzbńska: Nie, nie miałam.

Tomasz Piotrowski: To Pani była jedynaczką?

Krystyna Świerzbńska: Tak, bo tylko tata był z mamą niecałe cztery lat, pół czwarte roku, jak rozdzielili. To jeszcze tatusia siostra tam była taka młoda, piętnaście lat dziewczynka, to brali ją do tajgi na roboty do piłowania drzewa. No i dziadek tam zmarł, tam pochowali.

Tomasz Piotrowski: A babcia?

Krystyna Świerzbńska: A babcia tu wróciła. Tak rok jeszcze po dziadka śmierci jeszcze my byli tam na Sybirze.

Tomasz Piotrowski: A jego siostra? A siostra taty?

Krystyna Świerzbńska: A siostra taty wróciła i babcia, i mamusia, i ja. I mamusi siostra była zabrana też z domu, bo babcia była chora. Mamusi matka, a brat gdzieś tam był, dojeżdżał do... Tam jakś karę dostał, to na Kopczany jeździł tam. Jakieś roboty. A to jedna była ta dziewczyna. Zabrali, potem ona była przy nas i tam do więzienia popadła.

Tomasz Piotrowski: Gdzie?

Krystyna Świerzbńska: Mamusi siostra na Sybirze. Była, dowodziła żywność do kołchozu. Jedna ta ciocia i druga, jedna wydawała, druga dowodziła. A ruskie podbierali. Ta się poskarżyła, że mówi: ona mnie podbiera. Ja mówi się nie wyrobię. A ona tak wzięła, był Stalin na ścianie, ołówkiem tak odrysowany. I ta Ruska zobaczyła na tego Stalina. I ta się odezwała, Polka, nasza ciocia. Mówi: i my za ciebie, ciebie, niby tak tylko pięścią. Podarła i powiedziała, że to Polka porwała. Potem te Ruskie to opowiadali, mówi: Polka niewinna, tylko mówi, ta Ruska. A jeszcze ona do córki mówi: policjant, chodził narzeczony, to mówi: ona pewna siebie. No i do więzienia popadła. Na karę śmierci osądzili ją. Ale po tym, jak to wojsko polsko-ruskie się tworzyło, no to zrobili na 10 lat jej więzienie. To przyjechała w 1954 r. tutaj do Polski. Nas puścili, a ona była w więzieniu i została.

Tomasz Piotrowski: Cały czas w tym więzieniu?

Krystyna Świerzbńska: 10 lat. Mówiła, że 9 odsiedziała i rok jej zwolnili, bo dobrze się spisywała. To w kopalni pracowała, węgla. I pisała do nas, my do niej, i nic nie mogli odnaleźć.

Tomasz Piotrowski: Aż potem w 1944 r. ona przyjechała tu gdzieś...

Krystyna Świerzbńska: Nie, nie w 44. W 1994 przyjechała, 53 lata tam była. Na Sybirze. Mamy siostra, ale już nie żyje teraz, zmarła.

Tomasz Piotrowski: 53 lata?

Krystyna Świerzbńska: Na Sybirze była. Bo nas w 1946 r. puścili, a ona w 1994 r. przyjechała.

Tomasz Piotrowski: Gdzie ona mieszkała?

Krystyna Świerzbńska: Ją tamta siostra, znaczy... Tej z Krasnegoboru siostry mąż poszukiwał. On tam jeszcze z lekarzem był, taki znajomy, to lekarz umiał po rusku pisać i pisali, jakoś tam odnaleźli ją. Ona przyjechała na krótko, chcieli ją zostawić, ale z powrotem wróciła na Sybir, ale potem coś udumali, żeby znowu do nas, tu już ten wujek nie żył, ta ja. Nim to zaproszenie powysyłałam, no i wrócili. I u mnie mieszkali razem w tym świronku, w spichlerzu. To tylko tak cztery na cztery tak jak ten pokój był. To jeszcze piec i łóżko to ile tam pomieszczenia. No i te dwa łóżka. I potem przyjechał lekarz ze Sztabina, mówi, to niemożliwe, żeby wy w czterech, w takim kąciuku. Dali dla nich w Sztabinie później tam mieszkanie jakieś, potem tu w bloku tu w Augustowie.

Tomasz Piotrowski: To była siostra?

Krystyna Świerzbńska: Mamy.

Tomasz Piotrowski: Czyli pani ciotka. I co ona tam robiła przez 50 lat?

Krystyna Świerzbńska: No ona potem, jak tam była, w kopalni pracowała, to mówiła, że jak bryła węgla wpadła, to takie miała oko wybatufzone. Mówi, nikt tam się nie interesował. Po tym, jak już zdjęli ten areszt z niej, to wtedy, ale już to było za późno do leczenia. No w szpitalu pracowała jako sprzątaczką. To mówiła, że była „pierwa ruka wracza”, bo sprytna była, ujęta mogła być tam. [niezrozumiała] Była pielęgniarką.

Tomasz Piotrowski: Wyszła za mąż?

Krystyna Świerzbńska: Tak, potem z mężem Sybirakiem tu przyjechała. To on jeszcze żyje, a już ona nie żyje, ciocia. Chyba ze trzy lata będzie już.

Tomasz Piotrowski: Gdzie on mieszka?

Krystyna Świerzbńska: Tutaj, jak nazywamy tam, do Suwałk jechać, Kaczy Dołek. Za tym skrzyżowaniem tam. Jak ta ulica? Kasztanowa i Partyzantów. To tam na prawo mieszka.

Tomasz Piotrowski: Miała dzieci?

Krystyna Świerzbńska: Nie.

Tomasz Piotrowski: Czyli całe życie tam, w którym miejscu Syberii ona mieszkała?

Krystyna Świerzbńska: Ona potem była w Irkucku. My to byli od Irkucka 80 kilometrów, a ona później po tym to w Irkucku. Mówi, dali jej tam mieszkanie i miała zniżkę na żywność tam jakoś, jakoś tam.

Tomasz Piotrowski: A nie starała się w 1956 r.?

Krystyna Świerzbńska: Proszę?

Tomasz Piotrowski: Nie starała się w 1956 r. jeszcze? Bo jeszcze w 1956, 1957 ludzie wracali.

Krystyna Świerzbńska: No ale jak ona taka... Dzisiaj to odważny, młody, a przedtem to nawet... Ja zaczęłam z nią rozmawiać po polsku. Ona nic. Mówię: co, ciocia zabyła po polsku gawaric? „No nie, pomnu.” Mówię, „A oj-cze nasz?” Powiedziała, [niezrozumiała], tak pięknego. Po prostu ona po rusku rozmawiała, a ja już nie po polsku.

Tomasz Piotrowski: Za mąż wyszła za Polaka?

Krystyna Świerzbńska: Ze Sybira, Sybirak. Tam, za ruskiego.

Tomasz Piotrowski: Za Rosjanina? I czym się on zajmował?

Krystyna Świerzbńska: A on już na tych [niezrozumiałe] pracował, tam złoto kopali, gdzieś tam to. To gdzieś tam też chyba w kopalni tam gdzieś był, no i tak tam.

Tomasz Piotrowski: I oni przyjechali w 1994 r.?

Krystyna Świerzbńska: Tak.

Tomasz Piotrowski: Z czego żyli? Tutaj?

Krystyna Świerzbńska: No to tutaj im to już potem mieszkanie dali w bloku i wystarał się tam sąsiad dla nich papiery, tą rentę sybiracką dostawała.

Tomasz Piotrowski: On mówi po polsku?

Krystyna Świerzbńska: Nie. Ale tutaj chodził taki bystry. Ja mówię, dziadzia, bo dziadzia to taki wujek. Ja mówię, możesz być nauczycielem, do szkoły iść, będziesz [niezrozumiałe]. Bo taki spostrzegawczy był, jak potrafił już potem trochę czytać. A ona nie, ona tylko po rusku gawari. Nigdzie nie chodziła, tylko siedziała w domu. Tylko z nim rozmawiała, między sobą po rusku i po rusku zawsze.

Tomasz Piotrowski: I on cały czas po rosyjsku mówi? Po polsku nie mówi?

Krystyna Świerzbńska: No rozumiem tak trochę, ale nie... Teraz to już mówiła ta pani, która się tam opiekuje, to mówi, że już pamięć traci, już nie wie gdzie i co. No ale teraz jest 1946 r., wy wracacie i mieszkacie w tym świronku i co się dzieje z wami?

No tak gospodarstwo prowadzili do roku 1968. Wysłałam za męża. Nie złożyło się dobrze małżeństwo. Był taki lekoduch. Nie chciał pracować i zostawił nas i poszedł. A my z mamą dalej do roboty. No i ciężko pracowałam. Może to teraz i te nogi tak mi odebrało. Bezwład dostałam i takiej nie mam siły.

Tomasz Piotrowski: Ale szukaliście ojca?

Krystyna Świerzbńska: No i co, poszukiwali i zawsze odmownie przychodziło.

Tomasz Piotrowski: Pani ma listy, tak? To są listy pisane do władz? Co to jest?

Krystyna Świerzbńska: Tak, podania.

Tomasz Piotrowski: Czy może pani przeczytać nam?

Krystyna Świerzbńska: Do towarzysza Władysława Gomułki, Fala 56, Warszawa. Z uprzejmą prośbą zwracamy się do Fali 56 o poszukiwanie osób, którzy byli aresztowani przez władze radzieckie z zebrania gromadzkiego w dniu 14 lipca 1945 r. Nadmieniamy, iż po aresztowaniu wszelki ślad życia o nich zaginął i do dziś nie mamy o nich żadnej wiadomości. Po 20 latach wyzwolenia Polski Ludowej, po długich i kilkakrotnych, a bezskutecznych naszych poszukiwaniach, jeszcze raz zwracamy się z gorącym biciem i wielkim żalem naszych serc o poszukiwanie i podanie nam wiadomości o losach naszych ojców, mężów i braci. Polska obchodzić będzie już 21. rocznicę wyzwolenia ziem polskich. Budowano pomniki poległym bohaterom. Każde miasto i każda wieś obchodzi z radością, a my z żałobą i wielkim żalem i bólem serc obchodzimy 21. rocznicę zaginięcia po naszych zaginionych ojcach, mężach i braciach. Zwracaliśmy się po kilkadziesiąt razy do różnych urzędów i placówek polskich z prośbą o poszukiwanie, a zawsze bezskutecznie, a przecież to są nasi bracia Polacy. Jakże tak można zapomnieć o nich? Zwracamy się do wszystkich urzędników, którzy piastujecie najwyższe urzędy w Polsce, abyście się przyczynili do odnalezienia niżej naszych osób, są też ich tysiące, ale my podajemy tylko...

Tomasz Piotrowski: Powtórz pani to zdanie „zwracamy się do...”.

Krystyna Świerzbńska: Zwracamy się do wszelkich urzędników, którzy piastujecie najwyższe urzędy w Polsce, abyście się przyczynili do odnalezienia naszych osób, są ich tysiące, ale my podajemy tylko nazwiska osób z naszej wsi. Niech wreszcie obeschną łzy płaczących sierot, wdów i matek, którzy tyle lat wyglądają powrotu swoich bliskich i ukochanych osób. Prosimy o przychylne załatwienie naszej prośby.

Tomasz Piotrowski: Kto podpisał?

Krystyna Świerzbńska: To ja wysyłam podania, to bez podpisu.

Tomasz Piotrowski: I co dalej?

Krystyna Świerzbńska: Chyba tylko na tej stronie. Tylko ta jedna strona. Z gorącym biciem naszych serc prosimy o poszukiwanie, podanie do wiadomości o losach naszych osób, którzy od 20 lat opłakujemy.

Tomasz Piotrowski: I co jeszcze pani ma tam? Proszę.

Krystyna Świerzbńska: Do Ministerstwa Opieki Społecznej w Warszawie. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do kierownictwa rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Ministerstwa Opieki Społecznej w Warszawie, aby w miarę swoich możliwości wyjaśniła nam sprawę 16 aresztowanych w naszej wsi mężczyzn przez władze radzieckie w dniu 14 lipca 1945 r. Nadmieniam, że po aresztowaniu ich na zebraniu gromadzkim w dniu 14 lipca w 1945 r. i wywiezieniu w nieznanym nam do dziś dnia kierunku, wiadomość o nich jak kamień w głębinach oceanu zginęła. Z gorącym biciem i żalem naszych serc prosimy delegację PRL, która prawdopodobnie ma udać się do rządu z ZSSR w Moskwie w sprawie repatriacji obywateli polskich do kraju, niech również znajdzie chwilę czasu i zasięgnie u władz radzieckich konkretnych danych o naszych ojcach, mężach i synach.

Tomasz Piotrowski: Kiedy to było pisane?

Krystyna Świerzbńska: Nie ma daty. To gdzieś tak w latach 70., 60. były. Bo ja w 1953 r. kończyłam szkołę, 13 lat, 14. No dobrze pisałam i tam jedna pani, mieli radio i ona się interesowała tam o tych wyjazdach tego i to przychodziło do mnie i tak obie tam pisali i wszystko na darmo.

Tomasz Piotrowski: Jakie listy pani jeszcze ma?

Krystyna Świerzbńska: A to list, co jak tata przysłał nam do Rosji.

Tomasz Piotrowski: To proszę przeczytać. To jest list od taty, proszę przeczytać.

Krystyna Świerzbńska: To początek. Krasnybór, dnia 2 listopada 1944 r. Kochana żono i Krysiu, droga matko i ojciec i droga siostró. Dostałem wczoraj... No to trochę to...

Może pani wyjmiesz z tej folii.

Krystyna Świerzbńska: Ale to nie chodzi o folię, tylko te pisa... litery inne trochę. Chociaż pięknie tata pisał, ale to trochę i zamazane i trochę... Dostałem wiadomość, że żyjecie. Bardzo mnie uradowało, że dostałem taką wiadomość, nic weselszego w życiu jeszcze nie miałem, to moja pociecha, jedynie żywy i zdrowy z łaski Pana Boga. Życzę wam takiego zdrowia. Podałem podanie, by was odesłano do domu, więc jeżeli dostaniecie wiadomość, to się starajcie, żeby mogli jak najprędzej przyjechać do domu. A babcia mówi: zaraz konie zakładamy i jedziemy. I się rozpłakała. Sprzedawaj wszystko, co masz do zbycia. Masz moje garnitury. I jakie rzeczy nawet. I pościel, co tylko. Bierz, sprzedawaj, aby mogli dostać się do domu, bo ja nie mogę nic wam dopomóc. Co się tyczy domu, [niezrozumiale], to ja mam wszystko. Spać będziemy pod czym mieli. Dwie pierzyny i mam poduszki. Żyję u Cześka. Moje budynki spalone i rozbite. W sierpniu jak stał front, to do domu nie mogę się dostać. Sprzedałem jedną krowę na życie, a jednego konia mam i tak tymczasem przeżywam. Byłoby bardzo dobrze, żeby byli razem kochana Franiu. Starajcie się, żeby mogli przyjechać do domu. Głodny jeszcze nie byłem, ale życie moje niezadowolone. Nie mam miejsca, nie mam spoczynku. Zawsze myślę o was, czy wy podjedzone i jakie macie wyspanie i opisz, co wy robicie, jakie macie zajęcia. Tylko pilnuj dokumentów, że możecie sprzedawać tylko... Zostaw tam po wujku, ciotka nie żyje, Eliaz się ożenił, a Władek. Nie wiem. Wszystko byłoby w porządku, tylko przyjeżdżajcie do domu. Romcia żyje przy was czy oddzielnie. O ta Sybiraczka. I czy wy wszystkie razem, cała rodzina? Jak otrzymasz mój list, to opisz wszystko, co wy... Czy wy osobno, to wszystko opisz, jak wam tam jest. Nie żałuj niczego, sprzedawaj, co tylko możesz, aby umożliwić sobie życie, a jak się spotkamy, to już nabyta rzecz. Ja miałem takie bogactwo i straciłem, a bez ciebie i swojej rodziny, najgorsze życie na świecie. Na tym kończę swoje pisanie. Jak otrzymacie ode mnie list, natychmiast pisz do mnie. Janywiczów Józef był na urlopie i mówił, że wszystkie żyjecie. Do wojska wzięty był chłopak, sąsiad. I tu podałem wiadomość, gdzie my żyjemy. I potem za to tata list napisał. Że wy wszystkie żyjecie, list otrzymałem Broni i dałem mi adres. Bronek nie żyje.

Tomasz Piotrowski: Kto to Bronek?

Krystyna Świerzbńska: Cioci, tatusia siostry mąż. W Jaminach 24 zabili za jednego Niemca. To mąż i jeszcze był brat, dwóch. Bronia jedna została. Daj Boże, wkrótce się zobaczyli razem, pozostaje twój najdroższy Klimek. Szczerze cię kochający. Jak się hoduje moja córka, może do szkoły chodzi? Może będzie mogła zrobić zdjęcie, to przyślij, niech ja popatrzę na was, bo razu mnie się nie śnili. Myślałam, że nie żyjecie, ale Bóg dał nam czy też Krysia. [niezrozumiale]. A czy krzyż macie, który z lasu przywiozłem? Jego pilnuj i przywieź do domu, bo jak Pan Bóg dopomoże oprawić w lesie, my wszystkie żyjemy. I Honorek żonaty doczekał córki. Czesiek ma jedną córkę. Do widzenia, do miłego zobaczenia. Klimek. Ojej. Jak wspomnieć to wszystko, to... Tak, to tylko... A ja długo miałam nadzieję, że tata żyje i że wróci, że wróci. To jeszcze te karty wróżyli, te cyganki jak tam przyjdą, tak wszystko wskazywało, że żyje i wróci. A niestety, nie wrócił. Jak przywieźli nas, ten wujek nam okna wstawił, te piece postavili, już mieli swój kącik. No i tam nie mieli bardzo takiego szczęścia. Krowy nam nie szykowali, chorowali. Po tatusiu zdechła krowa. Po tym, co mamusia kupi, to nie mogli się dochować świń, nie mogli się dochować, takie upadki. Ciężkie było życie. A jeszcze wujek dał takie lufciki do okna, bo jeszcze zanim ten zrobił. I przyszedł i mówi: no ja zabieram. Mamusia przychodzi wieczorem, a ja siedzę i płaczę. „Czego płaczesz?” „Mamusiu zimno, bo wujek zabrał, okienka nie ma, dziury zostali”. Jak ten lufcik zabrał, to dziura została, wyrżnięta sztuka. I zimno i mamusia usiadła i obie płakali. No ale już byli zadowolone, że mamy, posieli tam zboże, posieli, 5 hektarów ornego było pola. No i tam chleba nie brakło, ale grosza to zawsze brakło, bo i robotnik drogi i sami wiele. Ciężko pracowałam, a mamusia to moja była bardzo silna, sprytna. Nieraz na mnie mówi: Hulta ju, się lenisz? Idź, się bierz z roboty. Ja mówię mamusiu, ja nie zdołam tak. No i tak tylko. Nie mieli pomocy, wujek też, wujenka była nie bardzo dobra, nie puszczała wujka, żeby pomagał. Z cudzych musieli najmować do roboty. Potem jak wyszłam za mąż, mąż też niecałe 4 lata był, poszedł. A potem jak mąż od nas poszedł, to zaczęli mi się świnię hodować, zaczęli mi krowy się hodować. Miałam nawet 6 krowy dojnych. A pastwisko daleko, 2,5 kilometra było. To nim rowerem zajadę, podoić. Krowy byli takie twarde do dojenia, ale tłuste mleko oddawali. No i póki wydoić jedną rękami, te pięć, dwie kany i przyciągnąć, to było ciężko. Droga i to błoto, to piasek, tak że ciężko pracowałam, nogi nadwyrężyłam. Sąsiad do mnie mówi: chłop by tego nie wytrzymał, co ty tam tyle, ale... Potem jak to zaczęli te odszkodowania przysyłać, to pani Maciejowska pomogła. No i dostałam odszkodowanie za tatusia i tam sprzedawałam te... Przeszłam do bloku, bo jak mama zmarła, to mówię, a czego ja będę na wsi siedzieć? Zrobiłam zaocznie szkołę rolniczą, ale to już nie było potrzebne, tylko tyle, że się natrudziłam. Mówię, zawsze pójde do PGR-u, to papierki będę przywracać, nie będę z łopatą chodziła. Ale już niepotrzebne było, potem już zmiana trochę... Trochę lepiej.

Tomasz Piotrowski: A niech pani jeszcze opowie o tych powojennych latach. Od 1946 r., jak tu było?

Krystyna Świerzbńska: A nie, to jak nie było tych budynków, to tak ten spichlerz stał daleko w ogrodach. To trzeba było chodzić do ulicy za 200 metrów. Tak kurhany, jak zimą śniegu nawieje, kurhany do chleba daleko się dostać i do sto- doły daleko. Kurhany, drzwi otworzyć nie można, bo równo ze strzechą, teraz takich nie ma jak kiedyś. A już do szkoły z początku to mamusia mnie na plecach przenosiła do ulicy, a jeszcze z Rosji te walonki takie przywiozłam do chodzenia, tam z wełny, tam bez kaloszy się chodziło. Tam silne mrozy, po 40-50 stopni mrozy byli, że nawet latem w głębokich studniach lud nie ginął. Był lud taki, że nowy lud stary zajmował. A tutaj? Tu jeszcze była partyzantka przecież.

Tomasz Piotrowski: No ale potem już po wojnie cicho było.

Krystyna Świerzbńska: Nie, nie było tak cicho. UB chodziło. No ale tych zabrali. To niektórych jeszcze po więzieniach tam trzymali. Sąsiad był w Białymstoku, siedział tam. Szostak tam jego oskarżał, naocznie stawiał tego i ciągnęli ludzi jeszcze. Ale o tych naszych nikt nic nigdzie nie wiedział, nikt nic nie powiedział. Tak to zostało, w niepamięć poszło.

Tomasz Piotrowski: A kiedy pisaliście do władz, to co władze odpowiadały?

Krystyna Świerzbńska: A to jedne przyszło takie, kartka pocztowa. Wszelkie poszukiwania uważamy za negatywne, za zakończone. Proszę więcej nie poszukiwać. O taką treść. A to było przy Wielkanoc, Piątek Wielki. Przyniósł mi listonosz. Ja to przeczytałam i szło do pieca. Spaliłam to. Potem pani Maciejowska mówi: ojej, jak nam tego brakowałoby. „My tego Urban by wzięli krótko, bo on mówi, tak twierdził, że tu nic nie było nieprawda, że tu były obławy”. Ja mówię, taka rozżalona byłam, że od razu do pieca i wrzuciłam. Mówi: my mieliby podstawę, tak trudno, ale... To tylko te zostali te kartki, położyłam i leżało. Teraz czy to przyda się, czy...

Tomasz Piotrowski: Co jeszcze pani ma z dokumentów?

Krystyna Świerzbńska: Mam jeszcze tatusia dowód.

Tomasz Piotrowski: Przedwojenny?

Krystyna Świerzbńska: Przedwojenny.

Tomasz Piotrowski: Zrobimy zdjęcie. A co tam jest napisane?

Krystyna Świerzbńska: A co tu nie ma? Nie ma zdjęcia tego. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.

Tomasz Piotrowski: Co, co? Jeszcze raz?

Krystyna Świerzbńska: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeczpospolita Polska. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Białymstoku. Powiat Augustów. Dowód osobisty. Klemens Świerzbński. Należność państwa do Polski. Stosunek do wojskowości: podlega. Na podstawie jakich dokumentów? Dowód przynależność do państwa polskiego została stwierdzona. Wyciągu z Księgi Stałych Ludności wydane przez Wójta Gminy Dębowo dnia 3 września 1923 r., liczba 1531, Augustów dnia 22 września 1923 r.

Tomasz Piotrowski: Jak to się uchowało?

Krystyna Świerzbńska: No to tak jak zgarnęła mamusia, co mogła tam w tym... A o tym krzyżu, to jechał tatuś do lasu drzewa kraść, bo to kradli tam, wojna, to chcieli budować. I ruskie palili sosny, na których byli krzyżyki, ob-

razy. I taki był piękny krzyż lany, wielkości, o takiej wielkości, nieduży. I ten sąsiad mówi na tatusia mego: Klimek, ty większy chłop, weź, ty zabierz ten krzyż, niech naszego Boga nie palą. No i to tatuś i mamusia ten obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej mieli i ten krzyż i mamusia pilnowała jego. I potem nie było czasu, nie było tak komu tam tego krzyża zrobić, później jakieś tutaj. Cud był koło Białegostoku w tym. Jak tam? Co to w Choroszczynie gdzieś tam. W Zabłudowie. W Zabłudowie objawienie. No i w naszym tam Jaziewie, niektórzy tam coś widzieli. I krzyże stawili w tym miejscu, co tam te jasność zobaczyli. I mamusia mówi, a tu nie można było kupić krzyża do nich, figurki. Mamusia mówi: macie mężczyźni, weźcie ten krzyż, nie kupujcie, tylko krzyż ten, a ja wyjdę. I akurat wyjdzie mamusia z mieszkania tak pod stodołę, i z daleka ten krzyż widzi. A to mówi, zawsze się przeżegnaj i się pomodlę. No i tam potem chyba nie wiem, te miejsce tam jest, czy jest upamiętnione, czy tam już.

Tomasz Piotrowski: Ale zawieźli ten krzyż do Zabłudowa.

Krystyna Świerzbńska: Nie, nie, tu... W tym czasie co w Zabłudowie było, to i u nas tam tak się pokazało niektórym. Nawet moja mamusia, mówiła, że jej tak na wschód słońca, jak się modlili o wschodzie słońca, to mówi taka biała postać, mówi tak jakby Matka Boska, co niepokalane poczęcie, mówi, tak popłynęła. I mówi spójrzała. Mówię: to czemu nie krzyczała? A mówi: ja tak spójrzałam, takie kręgi jasne, tak jeden krąg, drugi, trzeci, mówi, tak za tym poszedł.

Tomasz Piotrowski: A co się z tym krzyżem stało?

Krystyna Świerzbńska: No nie wiem, czy tam te krzyże gdzieś stoją, czy on... aż kogo kiedyś zapytam.

Tomasz Piotrowski: Ale ten wasz krzyż, który ojciec...

Krystyna Świerzbńska: To ten krzyżyk nam na krzyż drewniany to umocowali. Duży krzyż zrobili z drzewa i ten z figurką umocowali. Bo wtedy trudno było tych krzyżyków kupić i robić. To niektóre tam chłopcy to odlewali z czegoś tam, nie wiem, bo ja mam też taki nieduży zrobiony krzyżyk.